

## O współczesnym rozumieniu polskości

Andrzej B. Legocki  
Instytut Chemii Bioorganicznej PAN  
[legocki@ibch.poznan.pl](mailto:legocki@ibch.poznan.pl)

Kilka miesięcy temu powstał w Poznaniu projekt badawczy zatytułowany „Dynastia i społeczeństwo państwa Piastów w świetle zintegrowanych badań historycznych, antropologicznych i genomicznych”. Projekt przygotował zespół znanych humanistów i genetyków Uniwersytetu Adama Mickiewicza oraz Instytutu Chemii Bioorganicznej Polskiej Akademii Nauk. Jego rdzeniem i główną nowatorską wartością było przeprowadzenie na masową skalę sekwencjonowania próbek archaicznego DNA wyodrębnionego z zachowanych szczątków ludności zamieszkującej około X wieku tereny pierwszego polskiego organizmu plemiennopolskiego. Projekt podejmował kilka fundamentalnych kwestii, w tym pochodzenie królewskiej dynastii Piastów na tle miejscowej ludności różnych stanów. Była to próba ponownego spojrzenia na pochodzenie naszych przodków, po raz pierwszy przy użyciu współczesnych narzędzi genetyki molekularnej i bioinformatyki. Szkoda, że nie znalazły się środki na jego pełne sfinansowanie. Na szczęście jednak jego autorzy uznali cele wytyczonych badań za tak fascynujące i poznawczo doniosłe, że mimo to postanowili kontynuować te badania jeszcze tej jesieni, choć w okrojonym zakresie, przy wykorzystaniu skromniejszych lokalnych funduszy.

Nie uczestniczyłem czynnie w tym projekcie, to jednak stał się on dla mnie przyczynkiem do ogólniejszych rozmyślań nad polskim rodowodem oraz nad istotą pojęcia polskości. Przemyśleniami tymi chciałbym się z Państwem dziś podzielić.

Tysiącletnie dzieje naszego narodu hojnie obdarowały nas sytuacjami, w których należało się odwoływać do przynależności narodowej.

Niezwykle ważnym kryterium polskości jest zamieszkiwane terytorium, krajobraz ojczysty, ziemia-żywicielka. Naszą ziemią plemienną i kolebką państwowości jest Wielkopolska. Później ojczyzna stała się ogromna. Od zdobytych kresów wschodnich po, przez wieki zapomniane i odzyskane później, kresy zachodnie.

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród, nie damy pogrześć mowy” – w tej triadzie ziemia jest ostoją trwania, ród – dziedziczną plemienną, a język polski – międzyludzkim spoiwem. Oczywistym wymogiem tożsamości plemiennej jest pochodzenie od wspólnych przodków. Naród bowiem stanowi wspólnotę żywych i umarłych, od których żyjący się wywodzą. Szczególnie istotnym wyznacznikiem definiującym polską świadomość jest rodzimy język. Jest wielkim skarbem Polaków i

niezastąpionym przewodnikiem dziejowym. Umożliwia nie tylko wyrażanie codziennych myśli, ale także przysparza wielkiego bogactwa naszej kulturze, nieomylnie ukazując busole polskości. Wszyscy, którzy przyczynili się do rozwoju języka polskiego – od pierwszej zachowanej sentencji w XIII-wiecznej księdze henrykowskiej, od Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, z Jakubem Wujkiem, autorem sławnego przekładu Biblii, po wieszczów epoki romantyzmu i mistrzów słowa polskiego czasów nowożytnych – wszyscy oni znaleźli trwałe miejsce w panteonie narodowej kultury. W miarę upowszechniania edukacji nastąpiło połączenie języka potocznego i intelektualnego w jeden język ogólnopolski.

Ogromnie ważnym elementem dla uformowania polskości było przyjęcie chrześcijaństwa. Oznaczało ono formalne przypisanie państwa do Europy łacińskiej, zachodniej. Zespolenie tradycji chrześcijańskiej z kulturą narodową stworzyło ostoję polskości. W trudnych dla narodu latach i w czasach przełomów Kościół był niezawodnym azylem dla „żywej polskości”. Dla wielu ludzi, zwłaszcza tych których losy rzuciły na obczyznę, oznaczała ona dostęp do polskiej kultury, zaś u ludzi religijnych – wierność wierze Ojców i kult Bogurodzicy, czym zawsze wyróżniał się polski katolicyzm.

Każde pokolenie wносиło nowe wartości do skarbnicy polskości. Nie były to przeżycia jednorodne, bo często opisywały losy pojedynczych ludzi. W tym więc sensie trudno jest mówić o „jedynej, prawdziwej polskości”. Polskość jest bowiem emanacją burzliwych i często nawet tragicznych losów naszego narodu. Trzeba ją rozumieć jako tożsamość każdego pokolenia formowaną w odmiennych warunkach historycznych. Dlatego też jej poczucie będzie inne u Polaków zamieszkujących ziemię ongiś należące do Rzeczypospolitej, inne zaś u rodaków rozproszonych po świecie. Inna też będzie polskość w okresie świetności państwa, od polskości tworzonej w czasach trudnych - ku pokrzepieniu serc.

Czy polskość należy zaliczyć do obciążeń, czy też może do narodowych zalet... Moim zdaniem do zalet! I powinniśmy być z niej dumni. Polsce dane było odegrać znaczącą rolę w historii Europy. Nadało to polskości rangę podmiotowości, która jednak obciążona była trudnym do okiełznania indywidualizmem, co w końcu uniemożliwiło nam wypracowanie skuteczniejszych form parlamentaryzmu. Polskie drogi znaczone były nader często partykularnymi ambicjami, co nie zawsze pokrywało się z dążeniami wspólnoty państwowej.

Przez wieki całe polskość oznaczała wzajemne przenikanie się kultur wielu narodów. Jakże znamienity był ów narodowościowy tygiel ludzki na kresach wschodnich, skąd wyszło na świat tylu wielkich Polaków i zasłużonych twórców narodowej kultury!

Wiele przetrwałych przez stulecia cech polskości ukształtowała szeroka otwartość oraz ujmującą gościnność naszego narodu. Polska była otwarta na oścież dla ludzi

spoza naszego plemienia. Oskar Kolberg, Aleksander Brückner, Samuel Linde czy Artur Grottger wpisani zostali w szczytny rejestr wybitnych twórców polskiej kultury. Przynależność do naszego społeczeństwa często też była atrakcyjna dla ruskich bojarów i litewskich kniaziów.

Mocnym spoiwem polskości był zawsze zasób stereotypowych i historycznie ukształtowanych symboli składających się na swoiste narodowe „legendarium”. Była to „arka przymierza pomiędzy dawnymi i bliskimi laty”, wspólnota duchowa utwierdzająca w tożsamości każdego, kto do niej przystąpił.

Wartością ponadczasową, przybierającą w każdej epoce pokrewne wyobrażenia były narodowe mity. Legenda Somosierry odżyła po latach w bohaterskich szarżach pod Rokitną, a 30 lat później pod Monte Cassino. Tak jak okopy Woli odżyły na barykadach Starówki. Skarbiec narodowy, z którego hojnie czerpały i na którym wychowały się kolejne pokolenia Polaków, wywodził się wprawdzie ze średniowiecznej Sarmacji, ale w zasadzie zbudowany został w wieku XIX. Cały ten wiek wypełniony był przywoływaniem epopei potopu i wojen kresowych. Trzeba jednak także w tym miejscu powiedzieć, że to porozbiorowe stulecie, ważne dla formowania się nowoczesnej Europy, było wskutek rozbiorów w dużym stopniu stracone dla cywilizacyjnego rozwoju Polski.

Narodowe legendarium jest ciągle otwartą skarbnicą polskiego świata wyobraźni. Staropolska tradycja w przeszłości chętnie przywoływała wzorce greckie i rzymskie. To pewnie dlatego Skrzetuski miał duszę rzymską, choć nie jestem pewien, czy ktokolwiek wiedział, co ona mogła oznaczać.

Minione stulecie obfitowało w brzemiennie i często jakże tragiczne wydarzenia. Wrzesień 39, Powstanie Warszawskie, bohaterskie czyny Polski Podziemnej, ale także rozstrzeliwania i tułaczki po nieludzkiej ziemi. Później zaś tak bliskie nam polskie przełomy: Czerwiec i Październik, Sierpień i Grudzień. Narodowe legendarium tworzyli wielcy i sławni, ale także bezimienni Polacy. Na liście chwały jest zarówno Mały Powstaniec, jak i Janek Wiśniewski. Przeszłość jest stale obecna wśród nas, bez względu na nasze przekonania. Jest znacznikiem nierozdzielnej polskości.

Wiek XIX przyniósł dwie często przeciwstawiane sobie tradycje postaw patriotycznych: podjęcie czynu zbrojnego dla zrzucenia jarzma niewoli, albo rozpoczęcie walki o Ojczyznę inną drogą; poprzez wytrwałe kształcenie społeczeństwa i kult pracy od podstaw. Ciekawe, że pamięć o zrywach wolnościowych była w naszej tradycji zawsze stawiana wyżej od kultu pracy organicznej. W polskiej historiografii wykształcił się swoisty kult wojen, nawet tych przegranych.

Pozytywistyczny wzorzec umiłowania Ojczyzny w oparciu o wytrwałą pracę tworzył się w Wielkopolsce. Ten model polskości opierał się na szerokich działaniach społecznikowskich i zakładał obywatelską współodpowiedzialność. Tutaj też pojawiły się wzorce pragmatycznego myślenia, bez kompleksów wobec silniejszego zaborcy, od którego nawet potrafiliśmy się niejednego nauczyć. Wielkopolscy organiczni dobrze wiedzieli, że droga do restytucji niepodległej Rzeczypospolitej będzie długa, pełna poświęceń i wypełniona nieustrudzoną pracą. Umacnianie pierwiastków narodowych w gospodarce i oświacie ceniono tutaj wyżej niż uprawianie, jak gdzie indziej, mało skutecznej polityki. Dla takich ludzi jak: Hipolit Cegielski, Karol Marcinkowski, August Cieszkowski, Dezydery Chłapowski, Karol Libelt, ks. Piotr Wawrzyniak, ks. Augustyn Szamarzewski i Maksymilian Jackowski polskość oznaczała służbę społeczeństwu poprzez własny przykład i rozważne inicjatywy gospodarcze.

Sądzę, że zapoczątkowany w Wielkopolsce „najdłuższy etos nowoczesnej Europy” w jakimś stopniu przetrwał tutaj do dziś. Odnaleźć go można choćby w konstruktywnym współdziałaniu poznańskich uczelni, czego symbolicznym lecz przecież wymownym znakiem jest nasza dzisiejsza uroczystość. Cennymi przykładami tych tendencji są również tworzone tutaj zintegrowane centra badawczo-wdrożeniowe poświęcone nowym materiałom i nowym technologiom. Przy tej okazji warto wspomnieć, że pierwsza w Polsce środowiskowa instytucja uczelniana powstała właśnie w Poznaniu, w roku 1973, z inicjatywy ówczesnej Akademii Rolniczej. Był to Międzyuczelniany Instytut Biochemii.

Jeśli mówimy o pozytywizmie wielkopolskim, to nie sposób nie wspomnieć o utworzonej w roku 1925 Fundacji Zakłady Kórnickie. Powstała ona z darowizny Zamoyskich i Działyńskich - patriotycznych rodów, które cały swój wielki majątek zapisały Narodowi Polskiemu. W roku 2001 udało się szczęśliwie reaktywować rozwiązana w roku 1952 Fundację. Obecnie działa ona jako instytucja dobra publicznego wnosząc systematycznie swój wkład w rozwój gminnych ojczyzn tego regionu. Władysław hrabia Zamoyski, o którym jeszcze za życia pisano legendy, wypowiedział kiedyś zdanie, które chciałbym zacytować: „Na sądzie Bożym przyznam, że jako człowiek słaby może nieraz działałem przeciwko boskiemu przykazaniu. Ale przeciw Polsce - nigdy”. Kiedy go zagadnięto, czemu on, jeden z najzamożniejszych w kraju posiadaczy ziemskich, jeździ zawsze 3-cią klasą, odpowiedział: „bo kolej nie ma klasy 4-tej”.

Zastanówmy się teraz, czy o wyróżnikach polskich można mówić także w odniesieniu do twórczości intelektualnej, wyrażanej w nauce i sztuce. Czy w dobie wszechobecnego dziś uniwersalizmu polskie przywiązanie do tradycji nie trąci aby prowincjonalizmem... Chyba jednak, na szczęście, nie. Jest to widoczne zwłaszcza w sferze działalności naukowej, w której nie mówimy przecież o nauce polskiej, lecz o nauce ogólnoludzkiej uprawianej w Polsce i zawsze odnoszonej do kryteriów

uniwersalnych. Nauka ma jednak swoich konkretnych twórców. Ci z polskich uczonych, którzy swych odkryć dokonali za granicą, nigdy nie przestali czuć się Polakami. Spośród wielu wymienię tutaj przykładowo: Marię Curie-Skłodowską, Jana Czochralskiego, Piotra Słonimskiego, Hilarego Koprowskiego, Aleksandra Wolszczana, Marię Siemionow. Ich osiągnięcia weszły do skarbnicy ogólnoludzkiej, stając się także trwałą składową kultury polskiej.

Nieco inne jest chyba postrzeganie wartości narodowych w sztuce. Artysta jest bowiem trwale naznaczony duchem przestrzeni, która go wydała. Uprawiając najbardziej nawet uniwersalną w swej wymowie sztukę, czy przebywając z dala od kraju, zawsze będzie powracał do klimatów, w których wzrastał. Jego droga do wyrażania prawdy o świecie często wiedzie szlakami emocji. Podziwiamy na przykład poruszającą sztukę Marca Chagalla, rosyjskiego Żyda spod Witebska, który wprowadził wyemigrował do wielkiego świata, ale nigdy nie przestał malować scen i postaci, które przewinęły się mu przez jego dziecięce sny.

Sądzę, iż na ogół zgadzamy się z poglądem, że istnieje jakiś określony stereotyp polskości. Jak więc najprościej poznać, że mamy z nim do czynienia? „Po sobie”, ktoś mógłby odpowiedzieć, „kiedy w sytuacjach szczególnych łzy same cisną się pod powieki”. Tak jak wówczas, kiedy czytaliśmy u Henryka Sienkiewicza mowę księdza Kamińskiego żegnającego w Kolegiacie Stanisławowskiej pułkownika Michała Wołodyjowskiego, Hektora Kamienieckiego. Podatność na stereotyp polskości zależy wprowadzić od temperamentu i wychowania, ale żaden przecież Polak na niektóre wzruszenia, które ona z sobą niesie, obojętny być nie może.

Pojęcie polskości jest nierozzerwalnie związane z naszymi narodowymi cechami. Niektóre z nich są wobec siebie zupełnie przeciwstawne. Jak bowiem pogodzić samolubność, skłonność do narzekań, często przesadne przekonanie o swej wyjątkowości czy brak poszanowania dla instytucji państwa z niezwykle wprost przywiązaniem do rodzinnej ziemi, wiernością szczytnym sprawom aż do końca, a nawet gotowością do poświęceń najwyższych? A może to właśnie bogactwo kontrastów w naszych usposobieniach jest jedną z najbardziej wyróżniających cech polskości? Cech, które pozwoliły nam przetrwać trudne czasy, zachować własną tożsamość i nigdy nie utracić wiary w przyszłość.

My Polacy jesteśmy podatni na charyzmę zdarzeń szczególnych. Potrafimy z oddaniem identyfikować się ze szczytnymi hasłami, ale na co dzień jesteśmy wobec siebie dość obojętni, a nawet obcy. Przyczyn naszych niepowodzeń na ogół doszukujemy się wyłącznie wśród okoliczności zewnętrznych. Nie zawsze też pamiętamy, że samo opowiedzenie się po stronie dobra, nie jest jeszcze tego dobra czynieniem.

Mój wykład chciałbym zakończyć akcentem pogodnym. Wspomnę więc jeszcze o naszym przywiązaniu do przepięknej polskiej obrzędowości. Czyż nie odróżniają nas od innych nacji polskie Boże Narodzenia z kolędami naszymi i barwnymi szopkami? Albo nie poruszają do głębi swoim zadumaniem polskie Zaduszki? Czyż w te i inne uświęcone polską tradycją święta nie odczuwamy podnoszącej na duchu ogólnonarodowej jedności? Jedności ponad wszelkimi podziałami, których przecież ani przeszłość, ani współczesność nam nie oszczędziły. Uformowana przez pokolenia obrzędowość polska jest bardzo krzepiącym przejawem polskości. Szkoda, że nie da się jej świętować codziennie.